



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Wszędzie źle, gdzie jesteśmy : przestrzenie w reportażach Marcina Kołodziejczyka

Author: Kamila Czaja

Citation style: Czaja Kamila. (2018). Wszędzie źle, gdzie jesteśmy : przestrzenie w reportażach Marcina Kołodziejczyka. W: A. Gomóła, A. Szawerna-Dyrszka (red.), "Palimpsest : miejsca i przestrzenie" (S. 161-175). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.

Wszędzie źle, gdzie jesteśmy Przestrzenie w reportażach Marcina Kołodziejczyka

KAMILA CZAJA
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Podróże „międzyplanetarne”

Dla twórczości Marcina Kołodziejczyka kluczowe są dwie przestrzenie: prowincja z debiutanckiej książki *B. Opowieści z planety prowincja* (2013), zbioru tekstów z lat 2000–2014 *Bardzo martwy sezon. Reportaże naoczne* (2016) i stworzonego wspólnie z Marcinem Podolcem komiksowego reportażu *Morze po kolana*¹ (2016) oraz miasto przedstawione w tomie *Dysforia. Przypadki mieszczan polskich* (2015)². Pozornie przestrzenie te się nie przenikają. Podtytuł *Opowieści z planety prowincja* sugeruje wręcz, że to różne planety, a dodatkowe potwierdzenie

¹ Komiks z tekstami Kołodziejczyka i ilustracjami Podolca nawiązuje do wizji prowincji przedstawionych w innych publikacjach reportera. W warstwie tekstowej stanowi jednak kompilację prac znanych już z *B. Opowieści z planety prowincja* i *Bardzo martwego sezonu*, wpisanych w zmieniony kontekst (zdarzenia prezentowane są przez trzech bohaterów spędzających czas na przystanku autobusowym, a niektóre losy kończą się inaczej niż w pierwowzorach). Kołodziejczyk wyjaśnia: „Na potrzeby komiksu dokonaliśmy literackiego montażu, łącząc w rysunkowych kadrach historie pierwotnie opisane w dwóch książkach”. Zob. M. KAMIŃSKI: *Recenzja: Morze po kolana*. W: *Magazyn Miłośników Komiksu*, 14.11.2016. <http://kzet.pl/2016/11/18955.html> [data dostępu: grudzień 2016]. Dlatego też *Morze po kolana* nie będzie przedmiotem zainteresowania w dalszej części artykułu. Por. K. CZAJA: *Ponura synergia*. „artPAPIER” 2016, nr 22. <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=313&artykul=5802&kat=18> [data dostępu: grudzień 2016].

² W tekście podejmuję niektóre wątki, które sygnalizowałam wcześniej w recenzjach. Por. K. CZAJA: *Wszyscy byli pochyleni*. „Twórczość” 2015, nr 10, s. 105–107; EADEM: *Negatywny pozytywista*. „FA-art” 2016, nr 1–2, s. 121–125.

znaleźć można w wywiadzie, w którym reporter stwierdza, że „miasto to jest zupełnie odrębna planeta”³, a także we fragmentach tekstu *Cegielna*, w którym występują „panie z planety Warszawa”⁴ (BMS, 247) i pojawia się perspektywa odleglejsza – „galaktyki zachodnioeuropejskie” (BMS, 251). Z kolei warszawiak w reportażu *Czy rozmawiał pan już z Modestem?*, zapytany o odległość między stolicą a małym śląskim miasteczkiem, tłumaczy: „jak stąd do średniowiecza. Do Katowic trzysta, wyliczałem, potem jeszcze kilkanaście kilometrów. Powiedziałem: – W sumie niedaleko od nas, a jednak daleko” (D, 192).

Mimo wszystko między „planetami” codziennie przemieszczają się tłumy. Wystarczy przywołać te teksty Kołodziejczyka, które są zapisem sytuacji z pociągów kursujących między prowincją i miastem: *Dziewczyna z fabryki*, *Aktorki czekają na rolę*, *Royal*, *Dziewczyna z pociągu*, *Kilometropasażerowie*. Czym kusi miasto, prowokując do „międzyplanetarnych” podróży lub nawet do przeprowadzki? I czy przy bliższym poznaniu nie okazuje się ono aby palimpsestem kryjącym pod gładką powłoką wrogie oblicze?

Straszni „mieszczanie”

Zygmunt Bauman zauważa: „Życie miejskie przyciąga i odstrasza. Jest pełne uroków i strachów. Obiecuje i grozi. Podnieca i męczy. Upaja wolnością nigdzie indziej nie doświadczaną i przeraża perspektywą ubezwłasnowolnienia i bezsily”⁵. Ci, którzy w książkach Kołodziejczyka przybywają do miasta, zdają się myśleć tylko o przyciąganiu, urokach, obietnicach i podniętach, ignorując niedostatki. Jeden z bohaterów *Dziewczyny z pociągu* źle znosi wieczorne powroty na prowincję: „Jak się cały dzień chodzi po mieście, budzą się w człowieku takie tęsknoty, których słowami nie da się opisać, coś jakby żal, ale to jest coś więcej, uczucie niemęskie” (B, 186). A sam reporter, zapytany podczas wywiadu, czy Polacy chcą być mieszczanami, przyznaje: „Jest takie marzenie. Chyba nawet za wszelką cenę”⁶. Cena okazuje się wysoka.

³ Marcin Kołodziejczyk: *Polska B to nie kwestia geograficzna, to kwestia śródmózgowia*. Z Marcinem Kołodziejczykiem rozmawia Mateusz Uciński. W: *Gazeta.pl Weekend*, 25.03.2016. <http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,19776005,marcin-kolodziejczyk-polska-b-to-nie-kwestia-geograficzna.html> [data dostępu: listopad 2016].

⁴ W niniejszym artykule cytaty z książek Kołodziejczyka oznaczone są skrótami: B – B. *Opowieści z planety prowincja*. Warszawa 2013; D – *Dysforia. Przypadki mieszczan polskich*. Warszawa 2015; BSM – *Bardzo martwy sezon. Reportaże naoczne*. Warszawa 2016. Po skrócie podano numer strony.

⁵ Z. BAUMAN: *Wśród nas, nieznanomych – czyli o obcych w (po)nowoczesnym mieście*. W: *Pisanie miasta. Czytanie miasta*. Red. A. ZEIDLER-JANISZEWSKA. Poznań 1997, s. 157.

⁶ *Opowieści o nowej klasie średniej: aspiracje, cynizm i lans na placu Zbawiciela*. Z Marcinem Kołodziejczykiem rozmawia Arek Gruszczyński. W: *Gazeta.pl Weekend*, 5.06.2015. <http://>

Kołodziejczyk nie boi się pokazać, jak zwodnicze są miejskie pokusy. Dobry przykład takiej demaskacji stanowi jedna z „międzyplanetarnych” podróży w tekście *Aktorki czekają na role*: „Aktorki teatralno-filmowe jadą pokazać się Warszawie, bo prowincja je wyjaławia, a co do ról, to prowincja oferuje jedynie role skostniałe, zakrzepłe i utrwalone kulturowo na sposób patriarchalny, krępujące usta feministycznego dyskursu – tak w teatrze, jak w ogóle [...]” (B, 55). W tej opowieści nie tylko ośmieszają się zapatrzone w wielkowiejskość pretensjonalne bohaterki, ale zdemaskowany zostaje też prawdziwy cel ich wyjazdu. Szansą pokazania się, o której tyle mówią, jest bowiem... pogrzeb „Wielkiego Polskiego Aktora” (B, 64). Najsilniej związany z przestrzenią przykład tego, co odkryć można pod miejską powierzchnią, to osiedle z tekstu *Demograficzny*. Manipulacja wynika już z upiększającego nazywania otoczenia:

Wszystkie okna bloku, reklamowanego przez dewelopera jako Wierzbę Chopinowska Ostoja Spokoju W Morzu Zieleni Tak Cicho A Tak Zdumiewająco Blisko Centrum Miasta, a przede wszystkim reklamowanego wcale nie jako blok, tylko apartamentowiec waloru prestige, tchną spokojem pustostanów z powodu kryzysu ekonomii, w który uwierzyli ludzie.

D, 10

Jak mówi reporter w wywiadzie: „To jest zwykły blok, który został nazwany apartamentowcem. Dla ludzi, którzy przyjeżdżają do miasta z aspiracjami, żeby poczuli się na miarę tych aspiracji docenieni. Apartamentowiec brzmi lepiej, bo jakoś zwycięsko – to też dźwięczne, dumne słowo”⁷. Pod „dumną nazwą” nic się jednak dumnego nie kryje. W *Demograficznym* opis „apartamentowca” brzmi następująco:

Blok jest ciekawy, ma amfiteatralne podwórze otwarte na parkingi, od siódmego piętra do ósmego elewację pokrywają panele z szarego lastriko, udanie imitującego drogi granit, jeśli patrzeć z poziomu ulicy. Piętra siedem i osiem to lokale droższe, chociaż mniejsze, zachwalane przez dewelopera jako deluxe; kwestia starannego wykończenia klatki schodowej welurową, nie papierową tapetą.

D, 9

Ten fragment przestrzeni okazuje się sprzedawaną jako „deluxe” imitacją, niespełnioną obietnicą lepszego życia. A mieszkańcy prezentowanych w książkach Kołodziejczyka miast także ujawniają swoją „palimpsestowość”, gdy pod ich wyuczoną miejskością dostrzeże się nieusuwalną

weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,18052836,Opowiesci_o_nowej_klasie_sredniej__aspiracje__cynizm.html [data dostępu: listopad 2016].

⁷ Ibidem.

provincialność. „Polak współczesny [...] nie chce już być chłopem, a jednak nim pozostaje”⁸ – zauważa Wojciech Rusinek w kontekście głośniejszej książki Andrzeja Ledera *Prześlona rewolucja*. I tak jest również w tekstach Kołodziejczyka, ale do pochodzenia chłopskiego dopisać można także małomiasteczkowe. Główny bohater opowieści *Gumowy wchodzi na tory* scharakteryzowany zostaje następująco: „G. pochodził ze wsi pod miastem M., zakład wulkanizacja i drobne naprawy uczynił z niego mieszczanina. Ale sny Jan G. zawsze miał wiejskie” (B, 31). Pozornie dobrze przystosowaną bohaterkę *Ruchu Stojących Twarzą do Rzeki* zdradzają szczegóły: „Przed teatrem fryzjer, mierzenie sukienek; wiało powiatem” (D, 130). Miasto nigdy do końca nie należy do tych, którzy przyjechali z mniejszej miejscowości – w każdej chwili drobiazg może w oczach innych ujawnić porażkę. Tak jest w tekście *Bohaterowie wojen psychologicznych* prowadzonym z punktu widzenia zazdrosnych koleżanek:

Masz nas, mówią, kochamy ciebie, jesteśmy; i przytulają ją, ponieważ to nigdy nie było jej miasto, ona jest przyjezdna tutaj, choć też z miasta, ale z powiatu; czoło przytulają do jej mokrej twarzy; noo, a w tych okolicznościach, na ławce, w tym parku ratowniczym, ona, pozbawiona choćby zwykłego fa w kulce za piętnaście osiemdziesiąt – to już totalnie przestało być jej miasto, ona się tu jakby zgubiła.

D, 54

Pochodzenie przybyszów wpływa na ich determinację, co widać choćby w diagnozie z *Człowieka, jakiego nie widzieli*: „Ambicja Basi Szarańczyk przypominała przedmiejską ambicję Supersona, jednak była zajadlejsza, bo małomiasteczkowa” (D, 249), ale równocześnie wiąże się z kompleksami wobec faktycznie miastowych – narrator tekstu *Szczurek* opisuje pochodzącą z Siedlec kobietę: „Poznałem ją i nie polubiłem – uznałem, że traktuje mnie z góry, ponieważ obawia się, żebym to ja nie traktował jej z góry. [...] Było w niej przekonanie, że zasługuje na luksus w życiu, a jednocześnie strach, że może nie zasługuje” (B, 136). Może lepiej więc nie udawać mieszczanina? Reporter kpiąco ujmuje w rozmowie bohaterów *Demograficznego* i taką, dość absurdalnie brzmiącą, ewentualność: „schodzi im się na opowieści z dzieciństwa i czy warto jest robić coming outy w dzisiejszej Polsce. Homoseksualne, pyta Maciek, czy pochodzeniowe?” (D, 22).

Kołodziejczyk mówi w wywiadzie: „Nowi ludzie przywożą swoją energię. Ale czasami ulegają pewnemu wynaturzeniu. Jakby ta miejscowość ich przerastała”⁹. A jeśli nawet się nie poddają, to – jak w *Demograficznym* – ich wizja sukcesu nie jest szczególnie spektakularna:

⁸ W. RUSINEK: *Polska Rzeczpospolita Codzienna*. „FA-art” 2015, nr 1–2, s. 71.

⁹ *Opowieści o nowej klasie średniej...*

W każdym razie nie wyglądają na artystów ani narkomanów, uważa Maciek, raczej na wierzącą ludność napływową, stojącą przed życiową szansą w wielkim mieście. Będą się brali z miastem za bary, będą walczyć z miejscowymi o biurowe posady, bo ciepła praca pod dachem jest odwrotnością pracy w polu; a najlepszym spośród miejsc zadaszonych jest bank, najlepszym zawodem starszy specjalista, a niezawodny samochód to kilkuletni niemiec. Potem zapewne zbiorą pieniądze po rodzinie i dołożą sobie do nowego Niemca, którego będą utrzymywać w ciągłej czystości; na tylnej półce za szybą położą pudełko z chusteczkami higienicznymi Kleenex.

D, 11

A jednak nie można całą winą za to, co się kryje pod elegancką powierzchnią, obarczyć aspirujących do stanu mieszczańskiego nowoprzybyłych. Wprawdzie Maciek patrzy na swoich sąsiadów, jakby prowadził naukową obserwację zachowań dzikich plemion: „Maciek też rzuca czasem plemienne: oby nam się, albo: myk, myk, myk, a sąsiad zdradza oblatanie w tytułach ludzi pływających, wołając: razem, razem, będzie mniej!” (D, 16); „Urządzą nocami wiosenne bachanalia według żeńskiego prawzoru płodnej ziemi i wilgotnego grobu, takie z bieganiem nago po balkonie, tańczeniem z rękami we włosach i wymiotowaniem na trawę po trawie” (D, 17) – ale „badacz” wcale nie jest inny od obserwowanych obiektów. Nawet wybór biernej postawy nie gwarantuje dystansu i nie ratuje przed „dysforyczną” egzystencją. Z lektury książek Kołodziejczyka wynika bowiem, że po prostu nie ma mieszczaństwa, do którego można by aspirować.

Teresa Walas w osnutym wokół *Dysforii* tekście *(Dis)harmonia urbis* omawia zmiany, jakim podlegało polskie mieszczaństwo. Już po II wojnie światowej nowi miejscy osadnicy nie mieli wzorców: „Opuszczając miejsca, w których dotąd żyli, wieś czy niewielką miejscowość, ci nowi mieszczenie wyswobadzali się [...] z chłopskiej bądź prowincjonalnej kultury i trafiali w stan dziwnej nieważkości, ponieważ wszystkie dotychczasowe style życia uległy rozmyciu”¹⁰. Walas tłumaczy, skąd ten – opisany także przez Kołodziejczyka – chaos tożsamości związanej z miejską przestrzenią:

Toteż – jeśli przyjąć, że w ruchu, którym jest awans, istotne są dwa momenty: odpodobnienie od tego, kim się było, i upodobnienie do tego, z kim chciałoby się utożsamić – łatwo stwierdzić, że drugi człon tego ruchu nie przybierał zbyt wyrazistej postaci i instalowanie się w nowej przestrzeni społecznej miało charakter niepewny i chaotyczny¹¹.

Po 1989 roku sytuacja robi się jeszcze bardziej skomplikowana i płynna: „Nieprzypadkowo słowo »awans«, które odwoływało się do punktów stałych

¹⁰ T. WALAS: *(Dis)harmonia urbis*. „Nowa Dekada Krakowska” 2015, nr 6, s. 155.

¹¹ Ibidem.

w społecznej hierarchii, coraz częściej zastępowano słowem »sukces«, wywołującym skojarzenia z gwałtownym rozbłyskiem”¹². Na temat bohaterów *Dysforii* badaczka zauważa: „cierpią często raczej na deficyt uchodzących za mieszczańskie wad i cnót; są jedynie mieszkańcami wielkiego miasta. [...] Ich społeczny awans jest fasadowy, upadki pozbawione patosu, ruchy, które wykonują, pozorne i często pokraczne, relacje z innymi – fałszywe”¹³. Kołodziejczyk zaś w jednym z wywiadów potwierdza takie diagnozy:

W podtytule książki są mieszczanie, ale przewrotnie, bo jestem więcej niż pewien, że ich w Polsce nie ma. Jest różnica między mieszkać w mieście a być mieszczaninem. Mieszkać to wykorzystywać miasto dla swoich celów, co samo w sobie nie jest złe, bo jesteśmy ludźmi i mamy swoje ambicje, które gdzieś trzeba realizować. A być mieszczaninem to coś więcej, to wysiłek w celu stworzenia tkanki społecznej wokół miejsca, w którym się żyje¹⁴.

Za wielkomiejską maską sukcesu czai się nie tylko prowincja tych, którzy niedawno przyjechali. Także ci, którzy są w metropolii dłużej i szczytą się awansem w niej osiągniętym, zostają w reportażach Kołodziejczyka ośmieszeni. Różnice, tak chętnie przez nich podkreślane, nie znaczą wiele. Tak jest w tekście *Welwetowy i dziewczynki*, w którym dochodzi do zdemaskowania na pozór kulturalnego zachowania myślących o sobie z wyższością „ludzi sukcesu”:

Inne mamy na skórzanych kanapach kiwają do siebie głowami z aprobatą; to już nie jest jakiś historyczny blok na osiedlu Bródno, gdzie pranie wisiało na każdym balkonie, a ojcowie naprawiali małe fiaty pod trzepakami, matki jak niewolnice piekły ciasta, a pod oknami stały dzieci, krzycząc mamol!; to jest inteligencka Warszawa; to ponowoczesna psychologia na poziomie behawio.

D, 114

Ta „inteligiencka” Warszawa okazuje się prymitywna, oparta na żądzy posiadania, zaledwie „przypudrowana”. Narrator tekstu *I Bóg kazał rymować* diagnozuje: „Warszawa [...] jednocześnie kwitła i gniła, zależnie od stanu świadomości, czyli portfela” (BMS, 104). A gdy zajrzy się „pod podszewkę wielkomiejskiej klasy średniej”¹⁵, odkrywa się pustkę. Łukasz Najder w re-

¹² Ibidem, s. 156.

¹³ Ibidem, s. 153.

¹⁴ *Poliglota jednego języka. Z Marcinem Kołodziejczykiem rozmawia Magdalena Kicińska*. W: Dwutygodnik.com, czerwiec 2015. <http://www.dwutygodnik.com/artykul/5973-poliglota-jednego-jezyka.html> [data dostępu: październik 2016].

¹⁵ *Bardzo martwy sezon*. W: Angelus. Literacka Nagroda Europy Środkowej, 14.03.2016. <http://angelus.com.pl/2016/03/bardzo-martwy-sezon> [data dostępu: październik 2016].

cenzi *Dysforii* tłumaczy: „Designerskie wnętrza, filmy z projektora, wypadki w tropiki i bucowate obejście to najczęściej nic ponad przejęty od innych zestaw insygniów i gestów, które niby mają dopomóc w starciach z pustką, zazdrością i brakiem sensu. Nie pomagają”¹⁶. Stąd przerażający stan psychiki mieszkańców miast, uchwycony choćby w *Demograficznym*:

Nie zapraszają go jednak, a on też by nigdy nie poszedł, bo tu jest miasto, tu ludzie robią sobie nawzajem krzywdę, jeśli się zbyt do siebie zbliżą. Przy picciu jest nawet-nawet, mówią sobie butnie, kim będą w życiu i za ile miesięcznie, i czym będą jeździć. Są genialni i pomysłowi. Na trzeźwo żalą się, kim nie są i prawdopodobnie nigdy już nie będą. Smucą się i płaczą, że czas im przecieka albo że inni w ich wieku zaszli dalej i więcej zdobyli; i patrzą, jak zepchnąć innych w dół, żeby każdy mógł żałować każdego po równo, bez wywyższania.

D, 18

Próby wyrwania się z toksycznego kręgu miasta (przypominającego w wydaniu Kołodziejczyka raczej krąg piekła) i bycia w miarę możliwości zadowolonym z życia nie tylko są prawie niemożliwe, a z pewnością bardzo trudne, ale na dodatek prowokują resztę do „spacyfikowania” niepokornej jednostki. Jak w tekście *Bohaterowie wojen psychologicznych*:

niech każda młoda suka sobie patrzy i widzi, co się stanie z kimś, kto miał zbyt udaną, jak na ten kraj, młodość, komu się wydawało, że uroda i inteligencja to są światłowody szerokopasmowe, to jest cwał przez Avonlea w klonowy cień, komu się ubzdurało, że świat jest sprzymierzeńcem człowieka.

D, 54

Kusi zapewne szukanie ratunku w idealizowanej mieszczańskiej przeszłości, ale w świecie reportażu Kołodziejczyka lepiej zbyt wiele o historię nie dopytywać. Może się bowiem okazać, że chociaż warszawska staruszka należy do „tego pokolenia, które nie zorientowało się, że związki międzyludzkie stały się anachroniczne” (D, 86), to równocześnie dopisuje sobie bohaterską przeszłość – tekst *Sam w domu* zaludniają starsze panie, które Najder określa jako „powstanki realne i mniemane”¹⁷. A w reportażu *Nasza rodzina* powrót do dawnego oznacza powrót do wydawania okupantowi ukrywających się w lesie Żydów, do czego niespodziewanie podczas rodzinnego przyjęcia przyznaje się babcia – „Babcia nam tłumaczy, że tak musiała postąpić, bo było wtenczas odnośne zarządzenie, że jak ktoś coś znajdzie, to musi zgłosić. Jeśli znajdzie i nie zgłosi, to wiadomo – lepiej nie mówić” (D, 46).

¹⁶ Ł. NAJDER: *Historie dyskretnych upadków*. „Tygodnik Powszechny” 2015, nr 22, s. 63.

¹⁷ Ibidem.

„I wszystko widmo. I wszystko fantom”¹⁸ – chciałoby się raz jeszcze nawiązać do *Mieszkańców* Juliana Tuwima. Ale może w takim razie chociaż druga „planeta” tekstów Kołodziejczyka, prowincja, oferuje pocieszenie? Może wystarczy zrealizować marzenie z innego wiersza skamandryty: „Rzuciłbym to wszystko, rzuciłbym od razu, / Osiadłbym jesienią w Kutnie lub Sieradzu”¹⁹?

(Nie)podbite prowincje

Kołodziejczyk w rozmowie z „Dwutygodnikiem” przyznaje:

Ja też się czasem zrywam i chciałbym stąd uciec albo przynajmniej udać, że uciekam. [...] To taki fantom pozamiejskiego życia, do którego czasem tęsknię. Choć wiem, że to złudne, bo gdybym był z takiego małego, uroczego miasteczka, to pewnie chciałbym z niego uciec i schować się w wielkim²⁰.

Taka idealizacja jest mocno zakorzeniona w kulturze. Walas tłumaczy:

Kultura wskazuje natomiast różne drogi i sposoby ucieczki z wielkomiejskiego wirowiska, które jest równocześnie siedliskiem i synekdochą tej klasy średniej. Jedna droga, dobrze znana, prowadzi na zewnątrz, czyli poza miasto – nad rozmaite wiejskie rozlewiska, w bujną zielenią, śpiew ptaków i ludzką serdeczność. To makieta wsi, stary sen najwcześniejszej i dojrzałej, zbolełej już nowoczesności. Sposób drugi, trudniejszy, to tworzenie alternatywnych enklaw w brzuchu molocha, które jednak w momencie wyłonienia się szybko ulegają powieleniu i na powrót wpadają do wielkiej wirówki [...]²¹.

Badaczka dostrzega jednak, że Kołodziejczyk „bezlitośnie kpi z tych pozornych ruchów”²². I jeśli przyjrzeć się obrazowi prowincji zawartemu w trzech książkach reportera, to trudno uważać ucieczkę w odmienną przestrzeń za ratunek, a „miastowi” zdradzają się z hipokryzją – jak w tekście *Synkowie*: „Reżyser Kutz kręcił w Lipinach swoją śląską trylogię, teraz przyjeżdżają różni inni i się zachwycają oryginalną rozpiętością dzielnic i ludźmi stąd, a już najbardziej są zachwyceni, że sami nie muszą tu mieszkać” (BMS, 209).

¹⁸ J. TUWIM: *Wiersze wybrane*. Wrocław 1964, s. 140.

¹⁹ *Ibidem*, s. 28.

²⁰ *Poliglota jednego języka...*

²¹ T. WALAS: *(Dis)harmonia...*, s. 157.

²² *Ibidem*.

Zdarzają się powroty. Adam z reportażu *Ruch Stojących Twarzą do Rzeki* przeprowadza się na Mazury. Pracuje jednak przy remontach w mieście, a drogę na prowincję miał krętą, wiodącą przez liczne porażki. Teraz obserwuje swoich pasierbów:

Przyjechały dorosłe dzieci żony, w miejskiej fazie życia, codziennie zwyciężają i giną w korytarzowych wojnach biur; nie rozmawiają, a panelują; na wiejski odpust mówią iwent; proboszcz jest dla nich usługodawcą wierzeń; przesadzają z piciem kawy; pasjonuje ich posiadanie drogich przedmiotów i dostępność sushi na wynos; na wsi afektują się pozytywnie, widząc pasącą się wolno kobyłę sąsiada, a negatywnie, gdy pies na łańcuchu; jęczą, że w przysznicu tylko zimna woda, komary, pająki, myszy, rezerwuar zatkany, ich matka i remonciarz zdziczeli psychicznie.

D, 133-134

Wyjście z „miejskiej fazy życia” jest rzadkie, ale możliwe. Wiedzie jednak przez spektakularną klęskę. I co czeka na prowincji tego, kto się tam przeniesie? Już tytuł zbioru *Bardzo martwy sezon* odsyła do martwoty – a z licznych jej przykładów najbardziej „przestrzenny” znaleźć można w tekście *Galant*:

Za blokiem Matki Wojtka jeszcze dwa takie same trzypiętrowe klocki – między nimi ulica z płyt chodnikowych, prowadzi do zabudowań dawnego gospodarstwa. Nie ma tam po co jeździć. Przez drogę od bloku do bloku przepięty sznur, powiewa pranie. A dalej nie ma po co. Długie obory stoją, ale dachy zapadnięte. Kotłownia rozebrana na cegły, blaszany komin sprzedany w złomowni. Waga ciężarowa wyrwana z ziemi, w dziurze po wadze leżą śmieci. W dyrektorówce porozbijane okna, ze ściany rośnie drzewo. Blok numer trzy pusty, złupiony. Za gospodarstwem rozciąga się przyroda, objęta unijnym planem ekologicznym – jezioro i lasy do horyzontu.

B, 109

Jednak prowincja to nie tylko świat (by zacytować fragment *Scen kulturalnych we wsi mazurskiej*) „mieszkańców krainy upadłych pegeerów” (BMS, 11). Wprawdzie często pojawiają się w tych reportażach miejscowości, w których – jak w tekście *Pod sklepem* – „Po spadku cen skupu zboża i żywca, po upadku gospodarstw państwowych, mleczarni, bibliotek i kin objazdowych, klubów międzynarodowej prasy, domów kultury oraz etosu rolnika-żywiciele, to właśnie pod sklepem rozgrywa się polska współczesność prowincjonalna” (BMS, 41), a jedyną rozrywką jest siedzenie na przystanku (*Z Krzywej na prostą*). Ale prowincja to też małe miasteczka, jak to z tekstu *Gołębi żal*: „Posiadaliśmy w rynku lokal (kawiarnia Zamkowa z wyszynkiem, potem poradnia dla uzależnionych od alkoholu, teraz do rozbiórki)” (D, 157). A także przedmieścia – jak w *Człowieku, jakiego nie widzieli*: „urodzony w siedemdzie-

siąтым pierwszym na spauperyzowanym przedmieściu, w małej ojczyźnie wykluczonej społecznie i pozbawionej kapitału ludzkiego [...]” (D, 243).

Czy te ponure obrazy oznaczają, że w przypadku prowincjonalnych przestrzeni z reportaży Kołodziejczyka nie można mówić o palimpseście? Wydaje się, że i prowincja ma warstwy. Chodziłoby o wszelkie próby nałożenia na nią swoistych nakładek pochodzących spoza jej porządku. Absurdy, które wynikają ze zderzeń starego z nowym, autor wielokrotnie demaskuje, pokazując, że ta nowa – najczęściej zachodnia – maska bardzo łatwo się zsuwa. Czasem do zdemaskowania prawdziwego kształtu danej przestrzeni wystarcza... zmiana pory roku. Tak jest w tytułowym tekście z *Bardzo martwego sezonu*: „Zdrojowa, w sezonie jak odpust, cała w balonach, huśtawkach i piskach elektrycznego cymbergaja, opalona, napalona i jurna, w martwym sezonie wygląda jak goła bida [...]” (BMS, 338). Inny przykład to inwestycje unijne. Jeden z bohaterów *Realizacji* podczas procesu przedstawia następujący opis miasteczka:

Miasteczko S. wygląda w taki sposób, że ani ja, ani tym bardziej sąd nie chciałby tam mieszkać. Rynek cały jest w remoncie za pieniądze Unii, ulic jest możliwe że kilkanaście, większość jednokierunkowych. Jeden bar, jeden hotel, w którym właśnie my mieszkamy, restauracja nieczynna, do sprzedania, jedna stacja benzynowa i park dla deskorolkarzy. Pan Piotrek z tylnego siedzenia mówi tak: nowa polska prowincja, park mają, a deskorolkarze wszyscy w Irlandii.

B, 21

Demaskacje tej „nowej polskiej prowincji”, gdzie niegotowość na zmiany spotyka się z zachodnioeuropejskim sposobem myślenia, pojawiają się też we fragmentach tekstu *Z Krzywej na prostą*: „Krzywa leży na 50 stopniu szerokości geograficznej północnej oraz 21 stopniu długości geograficznej wschodniej. Znajduje się 19 km na południe od miasta Gorlice, w Polsce. Od dwóch lat Krzywa należy do Unii Europejskiej” (BMS, 175), oraz w *Pozytywi-
stach ze wsi Pokrzywno*: „W Unii pewnie spodziewali się, że dzień nadesłania pieniędzy będzie w Pokrzywnie koło Piły wyjątkowy i bez porównania. W Pokrzywnie uważa się o Unii, że raczej nie rozumie delikatnych kontekstów codzienności. [...] Unia dała też Pokrzywnu pieniądze na odnowienie świetlicy dla dzieci. Budowlańcy znaleźli w świetlicy poniemiecki granat” (BMS, 363, 372). A jeszcze dalsza zagranica to już całkowita abstrakcja – jak w reportażu *Józef Baran metaforyzuje szczegół*: „W prozie Adam Świątek, niepiśmienny, dowiadywał się od Józefa Barana, że istnieje ziemia poza Borzęcieniem, jest na przykład taka Australia [...]. Australii nie negocwał, ale była mu niepotrzebna” (BMS, 391). Co więcej, nawet wyjazd za granicę nie sprawia, że Polaka pokrywa zachodnioeuropejska warstwa. Z mentalną prowincją się nie wygra i to ona nakłada na polskie życie na Zachodzie dotychczasową

siatkę pojęciową – jak w tekście *Szczurek*: „Na każdej ławce inne plemię, linia podziału albo według powiatów Polski, albo zawodów, jakie wykonywali na saksach. Toruń nie pił z Bydgoszczą, kierowca ze sprzątaczem” (B, 135). A listonosz z Piaseczna w tekście *Ludzie listy noszą* opowiada: „Ostatnio była pocztówka z zapierającym dech muzeum w Kairze. A w treści ani słowa o muzeum, tylko że rekin znowu zjadł człowieka w Sharm el-Szejk” (BMS, 332).

Prowincjonalizm prowincji próbuje się przykrywać nie tylko infrastrukturą, ale i organizacją wydarzeń kulturalnych. Ich bezsensowność pokazać można na przykładzie *Scen kulturalnych we wsi mazurskiej*. Cel: „Zanurzeni w marazmie mieszkańcy okolic mieli przypomnieć sobie, że Pan Bóg stworzył ich do działania, a świat wcale nie przekreślił się do góry nogami wraz z ostatnią krową pegeeru” (BMS, 17). Efekt: „Po artystycznych ekscesach wszystko wróciło do normy i tym, co nie pracują, znów czas przesypuje się przez palce” (BMS, 20). Ale takie „atrakcje” nie zawsze przychodzą z zewnątrz. W *Zapiskach fana japońskiej muzyki rockowej* jednoosobowe wysiłki zafascynowanej japońską kulturą kobiety z Przemyśla prowadzą wprawdzie do zorganizowania występu Kazufumiego Miyazawy, ale gwiazda światowego formatu gra przed widzami głównie przypadkowymi, niezainteresowanymi, wysłanymi na koncert przez zwierzchników. W charakterystycznym dla siebie stylu Kołodziejczyk zderzenie światów wyostreza tu aż do absurdu: „W czwartek straż graniczna podstawia pod najlepszy hotel w Przemyślu autosana. Po japońsku Autosan oznacza Pan Auto” (BMS, 122).

Nawet jeśli uda się zrobić coś nowego, reporter dowodzi, że większość nowości to raczej „przeszczepy” – które w każdej chwili mogą zostać odrzucone – a nie naturalnie rozwijające się na prowincji organy. Tak jest w reportażu *Mańki megawypas* poświęconemu popularnej dyskoteczce: „Starczy wspominać: wieś Manieczki pod Poznaniem, kiedyś wzorcowy PGR. Młodzi kumają swoje: Mańki total mega wypas, muza bez ściemy, zero wiochy. I podobno gdzieś pod Mańkami jest Poznań. Albo Śrem. Nikogo na densflorze w Ekwadorze to nie wali” (BMS, 87). Ceną za pozbycie się poczucia niższości wobec Poznania czy Śremu jest tu absolutne odcięcie się od korzeni, co symbolizuje sytuacja muzeum: „Dyskoteka raczej się nie zajmie muzeum Józefa Wybickiego. Różne style muzycznej ekspresji” (BMS, 97).

Maciej Wierzyński pisze, że Kołodziejczyk jest uwrażliwiony „na groteskowy kształt modernizującej się Polski”²³, a Piotr Kofta teksty zamieszczone w *Dysforii* diagnozuje: „Wszystkie te historie układają się w opowieść o niedokończonych modernizacji, o której jedno wiadomo: że już nigdy dokończona nie będzie, zabrakło siły, pieniędzy, dzieci i wiary”²⁴. Psycholog z poświę-

²³ M. WIERZYŃSKI: *Opowieści z życia nowej Polski*. „Odra” 2016, nr 1, s. 112.

²⁴ P. KOFTA: *Depresja nad Wisłą*. „Polityka” 2015, nr 21, s. 84.

conego korkom ulicznym tekstu *Psychologia układów statycznych* tak objaśnia problem, umieszczając Polskę wśród miejsc, które jeszcze się nie „dorobiły”:

samochód, podobnie jak frak, leży dobrze w trzecim pokoleniu. Leży dobrze w społeczeństwach dorobionych. Na przykład w Londynie auto staje, żeby przepuścić przechodnia na drugą stronę ulicy. Natomiast w Moskwie milicjant ma żal do potrąconego na pasach obywatela, że łązi jak pijany. Mamy do czynienia z dzisiejszymi kierowcami w samochodach jutra, na drogach z lat pięćdziesiątych [...].

BMS, 267

Taka niepełna, wypaczona, sztuczna modernizacja dokonuje się też w wioskach tematycznych, którym Kołodziejczyk poświęca reportaż *Opa-kuj i sprzedaj swoją wieś [poradnik]*. I chociaż wioski przyciągają turystów, to wysoka jest tożsamościowa cena, jaką trzeba zapłacić. Autor zauważa na przykład: „Józef Pusz urodził się jako syn rolnika, pracował jako ślusarz narzędziowy, a obecnie jest Trollem” (BMS, 145). Cały ten tekst zbudowany został na nieadekwatności losów mieszkańców wsi i socjologicznego frazesu w rodzaju: „Kiedy w okolicy Koszalina będzie kilka wsi tematycznych, to zwiększy się impakt rynkowy rejonu. Autokary wycieczkowe pojedą od wsi do wsi, ale to już nie będą zwykłe wsie, tylko prowincjonalny cluster tematyczny z ofertą turystyczno-edukacyjną” (BMS, 149).

Gdy natomiast chceć kopać głębiej, w przeszłość, to i tu – tak jak przy analizie palimpsestu miejskiego – można się dokopać do nieprzyjemnych warstw. Chociaż Tadeusz z tekstu *Koty* podkreśla, że związana z prowincją tradycja to świat więzi, a sąsiad Jan Bombke „jest tak bardzo nowoczesny, że już nie posiada ludzkich uczuć dla drugiego człowieka” (B, 120), to parę stron dalej ten sam bohater opowiada bez zażenowania:

Na Bombków, starego i młodego, ludzie wołali Niemce, ale tak pobłaźliwie, że nasze Niemce, niegroźne. Nikt nie mówił dobry Niemiec, bo taka kategoria nie istniała – jak Niemiec, to musiał być albo zły, albo nasz, zgodny z wymogami kapitulacji, z głową przyprószoną popiołem, oswojony, z wyrwanymi siekaczami. Brało się Niemca, kilku go przytrzymywało pod pachę, jeden brał obcęgow i rwał najostrzejsze zęby, na bóle Niemiec dostawał czystej wódki, uczyło się najważniejszych, rdzennie polskich słów, to znaczy Jezus Maria i Kurwa Mać, i już był nasz.

B, 123

Maciej Robert w recenzji *Bardzo martwego sezonu* twierdzi, że Kołodziejczyk „metaforyzuje Polskę, która uparcie goni za lepszym światem”²⁵. Lektura trzech książek reportera sugeruje, że ta pogoń – jak na pogoń

²⁵ M. ROBERT: *Polska zasypia w kalesonach*. „Polityka” 2016, nr 11, s. 78.

przystało – prowokuje do ucieczki. Ale nie ścigamy „lepszego świata”, lecz ludzi próbujących jakoś przetrwać w trudnych polskich warunkach.

Uciec, ale dokąd?

Pod powłoką sukcesu miasto okazuje się koszmarem. Prowincja jest martwa mimo eleganckich „nakładek”. I nawet nie można pocieszyć się myślą o utraconej przeszłości, bo i ona skrywa ponure sekrety. Czy w takim razie książki Kołodziejczyka to zaledwie diagnoza zastanego ponurego stanu, a – jak zauważa Walas – „zarówno bezruch bohatera opowiadania *Demograficzny*, jak i samego narratora jako statycznego oka, ma w sobie szycerzotwórczą jedynie moc”²⁶?

W *Dysforii* faktycznie trudno znaleźć sygnały nadziei. Autor na pytanie: „Możliwy jest teraz awans społeczny, który by z nizin doprowadzał do klasy średniej?” odpowiada: „Wierzę w awans społeczny budowany krok po kroku. A to się zdarza bardzo rzadko, bo ludzie nie mają cierpliwości. Najlepiej jest przyjechać, zobaczyć i zdobyć”²⁷. Nieco lepiej wygląda sytuacja w *B. Opowieściach z planety prowincja*. W reportażach z tego zbioru można dostrzec więcej szacunku dla codziennego, smutnego heroizmu. Postacie wydają się w swoim nieszczęściu zindywidualizowane, ich dzieje mają w sobie coś z ludowych ballad – chociaż obraz prowincji nadal przedstawia się ponuro. Stosunkowo najwięcej powodów do pozytywnego myślenia niesie (jednak bez przekonywania, że udało się naprawić wszystko, co złe) reportaż *Z Krzywej na prostą z Bardzo martwego sezonu*. Danie dzieciom, poprzez fotografowanie i malowanie, możliwości ekspresji, alternatywy dla siedzenia na przystanku autobusowym, nie musi się skończyć maskowaniem prawdziwych problemów, lecz faktycznie wpływa w tym wypadku na mentalność. Ale trzeba było stowarzyszenia, które się wszystkim zajmie. Postęp wymagał rozsądnej współpracy wszystkich zainteresowanych – i zainteresowania niezainteresowanych. A przede wszystkim niezbędne okazały się konsekwencja oraz zrozumienie warunków życia w Krzywej.

Kołodziejczyk demaskuje zarówno wielkomiejskie frustracje, jak i naiwność tych, którym się wydaje, że wystarczy chcieć, by magicznie odmienić prowincję. Trzeba chcieć – ale trzeba też naprawdę wiedzieć, co się robi. Reporter zdaje się mówić tkwiącym w stagnacji Polakom: „Weźcie się za siebie!”, ale równocześnie w kierunku tych, którzy nieadekwatnymi metodami pragną zbawić świat, rzuca kpiące: „Zejdźcie na ziemię!”. A dopóki nikt go nie słucha, to zostają diagnozy – jak ta, którą stawia bohater *Niedzieli*

²⁶ T. WALAS: *(Dis)harmonia...*, s. 157.

²⁷ *Opowieści o nowej klasie średniej...*

w *Skaryszewskim*: „piwo ciepłe, lato krótkie, życie podłe [...]” (D, 100), lub (by do końca trzymać się tematu przestrzeni) finałowe zdanie *Rowerzystki*, czyli opowieści, w której bohaterka bezskutecznie szuka drogi do domu: „Ale to też nie było tu” (B, 54).

Bibliografia

- Bardzo martwy sezon*. W: Angelus. Literacka Nagroda Europy Środkowej, 14.03.2016. <http://angelus.com.pl/2016/03/bardzo-martwy-sezon> [data dostępu: październik 2016].
- BAUMAN Z.: *Wśród nas, nieznajomych – czyli o obcych w (po)nowoczesnym mieście*. W: *Pisanie miasta. Czytanie miasta*. Red. A. ZEIDLER-JANISZEWSKA. Poznań 1997.
- KAMIŃSKI M.: *Recenzja: Morze po kolana*. W: *Magazyn Miłośników Komiksów*, 14.11.2016. <http://kzet.pl/2016/11/18955.html> [data dostępu: grudzień 2016].
- KOFTA P.: *Depresja nad Wisłą*. „Polityka” 2015, nr 21.
- KOŁODZIEJCZYK M.: *B. Opowieści z planety prowincja*. Warszawa 2013.
- KOŁODZIEJCZYK M.: *Bardzo martwy sezon. Reportaże naoczne*. Warszawa 2016.
- KOŁODZIEJCZYK M.: *Dysforia. Przypadki mieszczan polskich*. Warszawa 2015.
- KOŁODZIEJCZYK M., PODOLEC M.: *Morze po kolana*. Warszawa 2016.
- LEDER A.: *Prześniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*. Warszawa 2014.
- Marcin Kołodziejczyk: *Polska B to nie kwestia geograficzna, to kwestia śródmózgowia*. Z Marcinem Kołodziejczykiem rozmawia Mateusz Uciński. W: *Gazeta.pl Weekend*, 25.03.2016. <http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,19776005,marcin-kolodziejczyk-polska-b-to-nie-kwestia-geograficzna.html> [data dostępu: listopad 2016].
- NAJDER Ł.: *Historie dyskretnych upadków*. „Tygodnik Powszechny” 2015, nr 22.
- Opowieści o nowej klasie średniej: aspiracje, cynizm i lans na placu Zbawiciela*. Z Marcinem Kołodziejczykiem rozmawia Arek Gruszczyński. W: *Gazeta.pl Weekend*, 5.06.2015. http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,18052836,Opowiedzi_o_nowej_klasie_sredniej__aspiracje__cynizm.html [data dostępu: listopad 2016].
- Poliglota jednego języka*. Z Marcinem Kołodziejczykiem rozmawia Magdalena Kicińska. W: *Dwutygodnik.com*, czerwiec 2015. <http://www.dwutygodnik.com/artykul/5973-poli-glota-jednego-jezyka.html> [data dostępu: październik 2016].
- ROBERT M.: *Polska zasypia w kalesonach*. „Polityka” 2016, nr 11.
- RUSINEK W.: *Polska Rzeczpospolita Codzienna*. „FA-art” 2015, nr 1–2.
- TUWIM J.: *Wiersze wybrane*. Wrocław 1964.
- WALAS T.: *(Dis)harmonia urbis*. „Nowa Dekada Krakowska” 2015, nr 6.
- WIERZYŃSKI M.: *Opowieści z życia nowej Polski*. „Odra” 2016, nr 1.

Камила Czaja

Wherever we are, it's bad Spaces in reportages by Marcin Kołodziejczyk

Summary

The article deals with two key spaces for Marcin Kołodziejczyk's work: the province (*B. Opowieści z planety prowincja, Bardzo martwy sezon. Reportaże naoczne, Morze po kolana*) and cities (*Dysforia. Przypadki mieszczan polskich*). The aspirations and illusions of city dwellers and advertising messages overlap with the callousness or the gloomy past of the space, the lack of bourgeois models, and the indelible provinciality and identity crises of the newcomers who strive for prestige. The province, often idealised, is characterised by lifelessness unable to be erased by official slogans or rash initiatives, and the clash of the "old" and the "new" only sharpens the absurdities of its reality. Subsequent layers revealed by the author show both spaces as palimpsests – under the cover of success the city turns out to be a nightmare, and the province is lifeless despite elegant "overlays". In his reports, Kołodziejczyk unmasks both the frustrations of the big city and the naivety of those who think that mere fact of wanting is enough to magically change the province.

Камила Чая

Везде плохо, где мы Пространство в репортажах Марцина Колодзейчика

Резюме

В статье рассматриваются два ключевых для творчества Марцина Колодзейчика пространства: провинции (*Б. Истории с планеты провинция, Очень мертвый сезон. Наочные репортажи, Море по колено*) и города (*Дисфория. Случаи польских горожан*). Устремления и иллюзии жителей городов, а также рекламные тексты проецируются на бездушность или мрачное прошлое пространства, отсутствие городских образцов, а также неисчезающий провинциализм и кризисы идентичности пришельцев, которые стремятся к престижу. Провинция, часто идеализованная, функционирует по инерции, от которой не помогут избавиться официальные слоганы или непродуманные инициативы, а столкновение «старого» с «новым» лишь обостряет абсурды этой действительности. Очередные проблемы, которые рассматривает автор, показывают оба пространства как палимпсесты – под маской успеха город оказывается кошмаром, а провинция мертва, несмотря на элегантные „оболочки“. Таким образом, в своих репортажах Колодзейчик обличает как чувство безысходности, свойственное жителям крупных городов, так и наивность тех, кому кажется, что достаточно только мановения волшебной палочки, чтобы изменить провинцию.